

# Łaska, Maria

---

## Rzeczy o Płocku

---

Notatki Płockie 4/11-12, 56-58

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RZECZY O PŁOCKU

Każda historia wymaga wstępu więc i ja w myśl utartych szablonów od tego zaczynam. Dlaczego? Po prostu pragnę wyjaśnić. Nie oczekujcie czegoś konkretnego, chronologicznie poszufladkowanego, usystematyzowanego słowem, tak zwanej pracy.

Nie kojarzcie mego romantyzmu z ogólnie znanym filozoficzno-literackim prądem XIX wieku. Mój romantyzm jest parexcellence romantyzmem historyka. Nie rozumiecie? Spróbuję wytłumaczyć. Na przykład? Na przykład baszta szlachecka. Dla jednych architektoniczny zabytek późnego średniowiecza, dla drugich masyw z ciemno-czerwonej, niestety kruszącej się cegły. I cóż więcej? Więcej nic. Tylko pomyślcie co ta wieża widziała. Gdyby dano jej mowę, jakie ciekawe i niewyczerpane wątki snułyby ta stara baszta.

Cypel placu poteatralnego, za nim wyrwa w tumskiej górze, zielony, o czerwonych jesienią koralach, ligustr okrywa miejsce dawnego usypiska, ongiś stał tu zamek plocki. Dołem od Rybaków wije się smuga siwego dymu, podchodzi niemal do szczytu, ściele się do waszych nóg, właśnie tu, nigdzie indziej tylko tu musiał rozciągać się dziedziniec za wewnętrzną stroną murów. Spójrzcie, może w świetlistym powietrzu, w kręgach rozwiewającego się dymu ujrzycie ślady stóp pierwszego i ostatniego krzyżowca Polski Henryka księcia Mazowieckiego. Dziś zresztą o innym Henryku mówić będziemy.

O Henryku (1366—1392) księciu Mazowieckim i o pięknej Ludmile Księżniczce Ziembickiej, księżnie Mazowieckiej matce jego.

Antiquus, Senior — przydomki nadawane Ziemowitowi III—IV-emu miały uzasadnienie nie tylko w prawdzie historycznej. Jakże starym musiał wydawać się sam sobie ten pra-prawnuk Konrada Mazowieckiego, gdy 60-cio letni około 1360-ego roku poślubił 19-sto letnią Ludmiłę Ks. Ziembicką. Wątpliwym jest aby matrymonium owo miało za podłoże plany dynastyczne, późniejszy (od 1370 r.) „Dux totius Masoviae, dominus et heres Plocensis et Czirnensis”, w chwili zawierania ponownych związków małżeńskich był ojcem dwu synów i trzech córek. Historyk (J. z Czarnkowa), pisze, że para ona poznała się na dworze Karola IV-ego, którego żony dworką miała być Ludmiła. Nie tylko układem dworności i wykształcenia lecz przede wszystkim pięknnością podbiła ta śląska Piastówna serce dalekiego krewniaka. Po ślubie zamieszkali na zamku plockim i tu właśnie zaczyna się historia osobliwa, przedziwna, jakoweś średniowieczne wię romancée.

Ponoć wiatry nadwiślańskie doniosły poprzez wieki upłynione, poprzez morza dalekie echa tych spraw do ucha samego mistrza Williama Szekspira.

W Polsce jedna z najbarwniejszych bajek historycznych utonęła w morzu niepamięci, spoczęła urywkami w datach starych dokumentów niepewnych i umownych kartach dziejopisów, w ułamkowych opracowaniach, i wreszcie w starej pieśni ludowej. Zajrzyjcie do biblioteki im. Zielińskich w Płocku, poszukajcie małej nieopornej książeczki. Poezje Gustawa Zielińskiego rok wyd. 1846. Spośród innych romantycznych dramatów wyłowicie „Giermka”. Może wyda wam się nudnym, może najwnym i dalekim od prawdy historycznej ale jest on jedyną bodaj w Polsce próbą poetyckiego ujęcia dziejów tak poetycznych.. Dziś trudno jest mówić o uczuciach ludzi dawno już w proch rozsypanych, gdy nie widzi się nawet kamienia, po którym deptały ich stopy, można jedynie snuć oparte na prawach kontrastu wnioski.

Śląsk dzielnica niewątpliwie przodująca w ówczesnej Polsce i położone na rubieżach krajów barbarzyńskich Prusy, Jaćwierz, Litwa, Mazowsze. Dwór Karola IV-ego — Złota Praga, cichy zamek plocki i mąż antiquus. Między latami 1360—1366 przybywa na świat dwu synów, rzekomy czas ich śmierci ma przypadać na rok 1378. Żaden z nich nie figuruje w akcie (1379 r.) podziału Mazowsza zatem już nie żyli, zgoda, czemu jednak nie występują w aktach wcześniejszych. Wysuwa się hipoteza, czyżby zmarli jeszcze za życia matki?

Tak czy inaczej Ludmiła pozostawała samotną bo odgradzoną od otoczenia innością wychowania istotą, pozatem posiadała dwie cechy, których nie przebaczą: „kobiety — piękności, mężczyźni — rozumu”. Była to pani nadludzkiej piękności i wesołego umysłu. Ziemowit kochał ją niezmiernie i miała u niego „wszelką wolność tak w rozrywce jak i w szafunku skarbami”. Tyle kronikarz, Janko z Czarnkowa. Piękno zazwyczaj rodzi się z zadatkami tragizmu. Początkiem tragicznego końca Mazowieckiej Pani stała się jej przyjaźń z podczaszym Dobkiem. Około 1366 r. poczuła się księżna ponownie matką. Ziemowit nie dający ucha pospolitym oszczercom nie oparł się podszeptom siostry swej Heleny ks. cieszyńskiej. Może nawet nie czuł się na siłach ponieść ciężaru ojcostwa ten... antiquus. Z dalekiego Cieszyna pędzi do Płocka, ale Dobek znikł pozostawiając do obojga księstwa list jakowyś, w którym uwiadamił, że towarzysząc pewnemu pobożnemu kapłanowi udaje się w podróż do ziemi świętej.

Księżnę uwięziono na zamku rawskim. Brane na męki dworki nic, poza niezwykłą przyjaźnią tych dwojga, świadczyć nie umiały. Gdy dziecię przyszło na świat matkę uduszono. Miało to miejsce w roku pańskim 1366. W okolicach Rawy powstała i pozostała pieśń-ballada o nieszczęsnej Ludmile.

Początki dzieciństwa Henryka są niepewne. Jakoby oddano go na wychowanie wieśniaczce z okolic Rawy. Ponoć w wieku lat trzech porwany został tajemnie nocą przez nasłanych rycerzy, odtąd chował się na dworze siostry swej przyrodniej przez dziejopisów Salomeę, przez nowszych historyków Małgorzatą, zwanej. Owa Salomea-Małgorzata wywianowana ziemią dobrzyńską, była zaślubioną Każkowi Szczecińskiemu, wnukowi Kazimierza Wielkiego.

Minęło lat 7, pewnego razu doniesiono Ziemowitowi, że Dobek przebywa w kraju Prusów. Książę nie szczędził złota by podczaszego ściągnąć do Rypina. Był tam podstęp jakowś i zdrada, a potem przemoc i siła. Zawleczony do Płocka staje winowajca przed panem swcim i sędzią. Ten, za pierwszym wejrzeniem, uderza go czekaniem w głowę, ciało porywają przygotowani siepacze, by je rozwlec końmi i... panna to była niešťczęśna, duchownego córka, nad której urodzeniem fatalna, znana księżnej, ciążyła tajemnica.

Nie wiemy, w którym roku udał się Pan i Dziedzic Mazowsza w odwiedzinę do Szczecina. Tam na wstępie do pałacu, u boku swej córy, zastał chłopię cudne i układne, śliczną mową witające zacnego gościa, poczem oboje padli rodzicowi do stóp wyznając tajemnicę. Syn był żywym ojca wizerunkiem. Żadne żale nie mogły wrócić życia Ludmile, należało zabezpieczyć byt i pozycję przystojną księżęcemu dziecięciu. Dokumenty, dokumenty. (K.D.L. 91). Trzydziestego maja 1378 r. Henryk przyjmuje z rąk Mikołaja biskupa poznańskiego święcenia kleryckie, pomimo, że w akcie ojcowskim z 25 lutego 1379 roku nie ma jeszcze lat prawem przepisanych. W tymże to dokumencie (K.D.L. 98) Ziemowit przeprowadza działy na wypadek swej śmierci. Janusz otrzyma ziemie: Warszawską, Liwską, Zakroczymską, Wyszogrodzką. Ziemowit: Płocką, Gostyńską, Sochaczewską, Rawską i Płońską. Zatem dla Henryka cóż? Warunek, że o ile zrzuci sukienkę klerycką, przysługuje mu prawo do schedy. Lecz czyż kariera duchowna nie dorównuje księżęcej, czy jej niejednokrotnie nie przewyższa. Pan i Dziedzic Mazowsza otacza opieką skrzywdzonego syna, zabiega aby zapewnić mu godności i dochody godne Piastowicza.

Po śmierci Jana Watana Henryk zostaje prepozytem łączyckim lecz oto arc. Jan z Gniezna staje przeciw planom księżęcym i mianuje proboszczem łączyckim Pelkę z Grabowa. Ziemowit najężdża majątki arcybiskupie, oblega Łowicz 21 lipca 1379 r. Ludwik Węgierski godzi zwaśnione w sprawie Łowicza strony. (K.D.W. III; 1765).

Awanturniczy Pelka ginie w jakowejś innej rozprawie a Łęczyca prawem sekwestru zostaje przy Ziemowicie. W 1381 r. umiera Senior Antiquus. Synowie obejmują swe działy. Henryk nie zrywa ze sperandami jakie daje mu stan duchowny, nie domaga się schedy, za sprawą braci, poparty przez dobrotliwego dla Polaków Bonifacego XI, obejmuje, wolne od śmierci Ścibora z Radzymina, biskupstwo płockie, zostaje biskupem nominatam konfirmowanym lecz nie konsekrowanym. Cóż to za zasadzka dla młodego, bystrego ponad czasy, pełnego temperamentu

ponad stan, człowieka. Historia miewa takie nie do rozwiązania sploty. Na razie Henryk żyje jako tako rozważnie, administruje olbrzymim majątkiem biskupstwa. Kroczy drogą zapoczątkowaną przez ojca. Dojdzie może do purpury kardynalskiej przy jego zdolnościach przy jego koligacjach. Kto wie?

Niewielu ówczesnych mogło porównać się z młodym biskupem, który odznaczał się, poza wrodzoną bystrością, nieprzeciętnym wykształceniem i znajomością języków. Wiedział o tym chytry Litwin Jagiełło, gdy w 1392 roku słał poselstwo do komturów Bałgi i Christborga. Mało wiemy o owym niezmiernie ciekawym okresie i o tym jakie to tajne listy wiozł poseł, właśnie Henryk biskup płocki, dla brata naszego Witolda. Listy? Ba, a ustne, najtajniejsze z tajnych instrukcje. Witold, mszcząc się za Kiejstuta, nęcony wizją wielkoksiążęcej mitry tkwił przy Krzyżakach najeżdżał z nimi Litwę i Wilno. Nielada dyplomacji i sprytu wymagała misja nałożono na młodzieniaszka przez Jagiełłę. I oto młody piękniś, wytworny bawidamek, tak zrzęcznie podszedł Krzyżaków, mistrzów wszelakiego kłamstwa, że sami wyprawili go do bawiącego w Ritterswerde Witolda. Tam przy dworze czuł się jak u siebie w domu. Liczne dawne koligacje łączyły Giedyminowiczów z Mazowieckimi Piastami, aktualnie Anna Danuta Kiejstutówna, żona Janusza ks. na Warszawie, Wyszogrodzie itd. bawiła właśnie u Witolda i ona to najprawdopodobniej ułatwiła mężowskiemu bratu wszelakie kontakty polityczne z własnym bratem. Henryk dosłownie sprzątnął Witolda z przed nosa Krzyżaków, doprowadził go do zgody z Jagiełłą i z Polską.

Sztuka dyplomacji nie należy do naszych cnót narodowych, raczej uważa się ją za niecnotę. No cóż, winniśmy kreować Henryka patronem naszych polskich dyplomatów, przydałby się nam taki patron niecnota, może łatwiej zawieralibyśmy belles alliances może trudniej umieralibyśmy z honorem. Załatwiwszy trudne, jagiełłowe sprawy młody biskup nie kwapił się spowrotem. Po pierwsze obaj kontrahenci starali się zachować tajemnicę. Witold, celem zmylenia zakonu, przedsięwziął nawet dwie wyprawy na Miedniki i Lidę. Henryk dalej udawał bawidamka. Dwór żył rycersko buńczucznie i hucznie. Moralność była moralnością przelomu, chrześcijańska, wprawdzie ks. był ochrzczony, nie obowiązywała jeszcze litewska? Oto kilka wyjątków o obyczajach ówczesnych. „Prawie z mężka ubrana do najtłumniejszych zborów mężkich przyzwyczajona nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku męskiego”. „Wolna wszelakiego hamulca rozpasywała się možna pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność”. „Najzuchwalsze poganki pozwalały sobie kilku mężów naraz”. O mężczyznach lepiej nie mówmy. Dla młodego księcia nie tylko pod względem obyczajów lecz całkowicie czymś różnym od zaścianka płockiego była ta wpół pogańska Litwa. Gęste puszcze nie przysyłały spraw ogólnopaństwowych, tu nabierało się pełnego oddechu wielkiej polityki.

Równocześnie z Henrykiem bawiła w Ritterswerde grupa angielskich rycerzy: Henryk Derby, syn Jana Gaunt, ks. Lancaster, późniejszy Henryk IV, Wilhelm Douglas z Nyddysdale, zginął wkrótce w Prusach, wreszcie ser Thomas Percy, który brał udział w wyprawach za Szeszupę i oblegał Suraż z wojskami komtura Raabe. Witold grał na zwłokę, Krzyżacy trzymali w rękach swoich, jako rękojmię wiernej i niezachwianej przyjaciela żonę i dzieci księcia.

A Henryk? Henryka urzekły czy pięknej Ryngalły młodszej siostry Witolda. Trzy tygodnie wystarczyło aby zapomniał o wszystkim — o dalekim Płocku, o karierze, o biskupstwie. Do małżeństwa popychał Witold — kto wie, czy nie sami Krzyżacy. Henryk poślubił Ryngalę. W między czasie doszło do zerwania sojuszników. Sproszeni na ucztę przybyli tłumnie okoliczni rycerze zakonni, otoczono ich, rozbrojono i uwięziono. Sprawa odbyła się gładko, niemal bez krwi przelewu, książę miał teraz wielu zakładników do wymiany za swoich. Rzecz znamienna, pewien rys rycerskości Witolda — gości z Anglii wypuszczono natychmiast i pozwolono odjechać w pokój.

Nie potępiamy Witolda, pomnijmy kim byli Krzyżacy. Ritterswerde spalono, zbyt niebezpiecznym stawało się sąsiedztwo wczerajszych przyjaciół. Książę pomaszzerował na Litwę, aby połączyć się z wojskami Jagielly. Młode małżeństwo schroniło się do podlaskiego Suraza.

Iluż teraz mieli wrogów. Przede wszystkim

Krzyżaków, którzy rozwścieczeni Witoldowym odstępstwem pragnęli zemścić się na szczęśliwym pośle. Wkrótce też oblegli Suraż. Małżonkom udało wymknąć się. Z Suraza uchodzą do Łucka, ta potężna nadstyrzańska twierdza oprze się zakusom wrogów, tu nareszcie Henryk i Ryngalła będą szczęśliwi.

Jan Długosz żyjący w epoce niemal stykającej się z jagiellowymi czasy, Jan Długosz mogący korzystać z wypowiedzi naocznych świadków jest dziwnie lakonicznym historykiem tej historii. Jakby jakaś potężna dłoń zamykała usta: historyk ówczesny musiał pamiętać o tej dewizie: Chwalcie królów, sławcie bohaterów. Henryk swoim „złym” życiem przekreślił wielką i istotną zasługę swego dobrego żywota. Kościół wstydił się swego niekonsekrowanego biskupa. W późniejszych żywotach biskupów czytamy: „To małżeństwo wprost przeciwnie destojności...” i dalej o wielkich kłopotach kapituły, która nie mogła nie potępić a potępić też się obawiała, ano bo koligacje, ano bo księżęta. Te wahania zostały niespodzianie zakończone. „Znalazła się ręka, która to przecięła...” Henryk został otruty w Łucku, podejrzenie rzucono na żonę. Ciało nie przyjęte między biskupów spoczęło między zwłokami swoich przodków książąt mazowieckich. Działo się to w Płocku w miesiącu grudniu roku pańskiego 1393.

Dzisiaj tonie w morzu obojętności i zapomnienia pierwszy na miarę światowej skali dyplomata polski, Henryk ks. mazowiecki, syn Ludmiły.

## MICHAŁ DU LAURANS

Dnia 9 stycznia zmarł w Płocku wieloletni kustosz Muzeum Diecezjalnego, jeden z najwybitniejszych portrecistów polskich, Michał du Laurans. Urodzony w Warszawie 28 marca 1973 r. jako syn dowódcy oddziału powstańczego z lat sześćdziesiątych trzecich i matki Walerii Gardowskiej, kształcił się w warszawskim Gimnazjum Realnym, następnie odbywał studia malarskie u Wojciecha Gersona, po czym w Akademii Królewskiej w Monachium. Przebywał w Wiedniu, Budapeszcie, Dreźnie, Kolonii, Düsseldorfie, skąd dociera do Paryża. W Akademii Sztuk Pięknych po kierunku Jean Paul Lauransa i Beniamina Constansa kończy studia z odznaczeniem (1 nagroda). Prace jego zdobią zaczynają wystawy i muzea europejskie. Z Paryża wyjeżdża du Laurans do Hiszpanii i w Madrycie w Muzeum „del Prado” pracuje przez parę lat. Podróżuje po całej Europie, odwiedza Rosję. Wszędzie maluje setki obrazów, głównie portrety. Staje się też znakomitym kopistą.

Po odzyskaniu niepodległości wraca do kraju i do 1939 r. mieszka stale w Warszawie, a w przededniu wybuchu wojny osiada w Płocku. Tu okupant angażuje go na kustosza muzeum, ale w lutym 1941 r. wywozi go wraz z żoną do Działdowa, a po tym do GG., by we wrześniu tegoż roku powołać go na nowo do pracy. Z koń-

cem września staje się znów du Laurans kustosz Muzeów, Skarbcza Katedry Płockiej i Biblioteki im. Zielińskich. Po wyzwoleniu Kuria Biskupia powołuje artystę na kustosza i na tym stanowisku pozostaje du Laurans do końca pracowitego żywota.

W Płocku artysta już nie wiele malował, zajęty pracą muzealną i sterany ciężkim życiem, ale pędzla nie rzucał i od czasu do czasu dawał znać o swym talencie. Malował portret prof. Betleya, dr-stwa Małkiewiczów, dr Kamińskiej, autoportret i kilka portretów żony. Jeszcze na rok przed śmiercią portretował ks. prałata Targowskiego i obraz ten zdobi dziś Muzeum Diecezjalne. Jego pędzla jest obraz przy głównym ołtarzu kościoła podominańskiego.

Zagadka, że zbiory Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego, Biblioteki im. Zielińskich, Muzeum Diecezjalnego i nieoceniony skarbiec Katedry Płockiej ocalały, leży w tym, że zmarły był ich opiekunem. Umiejętne postępowanie kustosza uchroniło zbiory te przed dewastacją, a osobista uczciwość zapewniła ich ochronę.

Żywo staje przed oczami płocczan sylwetka typowego malarza i typowego Francuza na tle Muzeum Diecezjalnego, przed którego wejściem w pogodny dzień przesiadywał u schyłku żywota.